

ISTNIEJĄ HISTORIE ZBYT NIEBEZPIECZNE,
BY JE OPOWIADAĆ



OSTATNI
NAMSARA

KRISTEN CICCARELLI

IUVI

OSTATNI
NAMSARA



KRISTEN CICCARELLI

OSTATNI
NAMSARA

ISKARI
TOM I

Przełożyła Dorota Dziewońska



IUVI

Tytuł oryginału
The Last Namsara

Copyright © 2017 by Kristen Ciccarelli. All rights reserved.

Jacket art based on an original jacket design by Das Illustrat, Munish,
Germany

Front cover photo © www.ervinusman.co.uk/Getty Images

Jacket design by Michelle Taormina

Copyright © for the Polish translation by Dorota Dziewońska, 2018

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo IUVI, 2018

Opracowanie redakcyjne i DTP
Pracownia Edytorska „Od A do Z” (oda-doz.pl)

Redakcja
Katarzyna Kolońca-Chmura

Korekta
Katarzyna Kierejsza

DTP i opracowanie okładki
Stefan Łaskawiec

Wydanie I, Kraków 2018
ISBN 978-83-7966-041-4

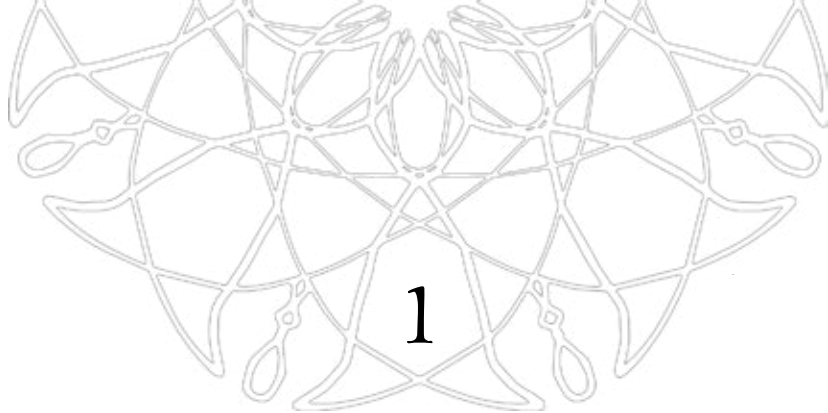


www.iuvi.pl

www.facebook.com/WydawnictwoIUVI

biuro@iuvi.pl

*Dla Joego:
towarzysza, ukochanego, bohatera moich snów*



Asha wabiła smoka opowieścią.
Była to pradawna opowieść, starsza niż góry za jej plecami, czekająca w uśpieniu, aż zostanie wydobyta.

Asha nienawidziła tego robić. Opowiadanie takich historii było zakazane, niebezpieczne, i to śmiertelnie. Jednak po dziesięciodniowym pościgu za smokiem przez skaliste równiny jej niewolnym łowcom brakowało już pożywienia. Stanęła przed wyborem: wracać do miasta bez smoka albo złamać zakaz ojca dotyczący dawnych opowieści.

Jeszcze nigdy nie wróciła z łowów bez zdobyczy i nie zamierzała tego zmieniać. W końcu była iskari i miała zadanie do wykonania.

Opowiadała więc historię.

W tajemnicy.

Kiedy jej łowcy myśleli, że ostrzy topór.

Smok przybył. Jak przystało na podstępnego stwora wyłonił się z ledwie widocznej szczeliny. Z jego ciała osypywał się

czerwonozłoty piasek, połyskując jak woda i odsłaniając szare łuski barwy skał.

Trzy razy większy od konia, wyprężył się nad Ashą, uderzając rozdwojonym ogonem w ziemię, i wbił wzrok wąskich ślepi w tę, która go przywołała. Dziewczynę, która *zwabiła* go tu za pomocą opowieści.

Asha zagwizdała do niewolnych łowców, by osłonili się tarczami, po czym ręką dała znak łucznikom. Ten smok spędził noc zagrzebany w zimnym pustynnym piachu i temperatura jego ciała była jeszcze za niska, by mógł wzlecieć.

Znalazł się w pułapce. A smok w pułapce walczy zażarcie.

Lewa dłoń Ashy zacisnęła się na uchwycie podłużnej tarczy, a prawa sięgnęła do topora umocowanego u jej boku. Żdźbła ostnicy chrzęściły wokół jej kolan, gdy smok krążył, czekając na chwilę nieuwagi z jej strony.

To był jego pierwszy błąd. Asha nigdy nie traciła czujności.

Drugim błędem było poczęstowanie jej wiązką płomieni.

Asha bała się ognia, odkąd sam Pierwszy Smok pozostawił na jej ciele szpetne zbliznowacenia. Teraz od stóp do głów była osłonięta ognioodporną zbroją wykonaną ze skór wszystkich smoków, które do tej pory zabiła. Wygarbowana skóra ciasno przymocowana pasami do ciała oraz ulubiony hełm – z czarnymi rogami jak u smoka – skutecznie chroniły ją przed smoczym ogniem.

Nie opuściła tarczy, póki płomień nie ustał.

Smok zużył już swoje tchnienie. Asha odrzuciła tarczę. Musiało minąć sto uderzeń serca, by odnowił się kwas w jego płucach, który pozwalał mu ziać ogniem. Trzeba było go zabić, nim to się stanie.

Wyciągnęła topór. Wygięte ostrze załśniło w słońcu poranka. Pokryte bliznami palce wyczuły gładki drewniany trzonek, który wygodnie układał się w dłoni.

Smok syknął.

Asha zmrużyła oczy. *Czas z tobą skończyć.*

Nim wykonał ruch naprzód, wycelowała i rzuciła – prosto w jego serce. Topór wbił się w ciało. Smok ryknął. Miotał się i tłukł ogonem, gdy jego krew ciekła po piasku. Zgrzytając zębami, ze złością wpatrywał się w Ashę.

Ktoś podszedł z boku, co ją zdekoncentrowało. Zauważyła swoją kuzynkę, Szafirę, która rzuciła ostrą halabardę w piach. Szafira wbiła wzrok w miotającego się i ryczącego smoka. Jej ciemne włosy przystrzyżone były równo z podbródkiem, co podkreślało wystające skośne kości policzkowe i uwidaczniało siniaka na brodzie.

– Kazałam ci zostać za tarczami – burknęła Asha. – Gdzie masz hełm?

– Nic w nim nie widziałam. Zostawiłam go u łowców. – Była odziana w strój łowiecki z wyprawionych skór, w pośpiechu wykonany przez Ashę, i ognioodporne rękawice, które Asha ściągnęła z własnych dłoni. Nie było czasu na zrobienie drugiej pary.

Smok włókł się po piachu, głośno szurając łuskami. Dyszał chrapliwie i nie spuszczał z Ashy wzroku.

Asha sięgnęła po halabardę. Ile czasu minęło od ostatniego zionięcia ogniem? Straciła rachubę.

– Wracaj, Szaf. Za tarcze!

Szafira nie poruszyła się. Wpatrywała się w zdychającego smoka niczym urzeczona, gdy jego serce biło coraz wolniej.

Bum-bum.

Bum... bum.

Szuranie ustało.

Smok odrzucił w tył łeb i zawył, z nienawiścią patrząc na iskari. Nim jego serce zamarło, z paszczy wystrzeliły płomienie.

Asha zasłoniła sobą kuzynkę.

– Padnij!

Ręka bez rękawiczki pozostała wyciągnięta. Niezabezpieczona. Ogień ogarnął jej palce i wnętrze dłoni. Asha z trudem zduśliła krzyk, gdy przeszył ją gwałtowny ból.

Kiedy płomień zgasł i smok padł martwy, obróciła się. Zobaczyła Szafirę na kolanach, bezpiecznie ukrytą w piaszczystym zagłębieniu.

Asha dyszała ciężko.

Kuzynka wpatrywała się w jej dłoni.

– Asho, jesteś poparzona.

Asha ściągnęła hełm i uniosła rękę do twarzy. Na zwęglonej skórze pojawiły się pęcherze. Czuła piekący, ostry ból.

Ogarnął ją strach. Od ośmiu lat nie poparzył jej żaden smok.

Spojrzała na niewolnych łowców, którzy już opuścili tarce. Nie mieli skórzanych zbroi, tylko żelazo – żelazo w grotach strzał, halabardach i włóczniach, żelazo w obręczach na szyjach. Wszyscy wpatrzeni byli w smoka. Nie zauważyli, że iskari została ranna.

Dobrze. Im mniej świadków, tym lepiej.

– Smoczy ogień jest trujący, Asho. Musisz to opatrzyć.

Skinęła głową. Tyle że nie miała nic, czym można leczyć oparzenia. Nigdy wcześniej tego nie potrzebowała.

Dla zachowania pozorów ruszyła w stronę swoich juków. Szafira za jej plecami powiedziała cicho:

– Myślałam, że już nie zioną ogniem.

Asha zamarła.

Nie zioną ogniem bez opowieści, pomyślała.

Szafira poderwała się i otrzepała z piachu. Unikając wzroku Ashy, zapytała:

– Dlaczego *teraz* zaczęły?

Asha pożałowała, że zabrała ją ze sobą.

Gdyby jej jednak nie zabrała, pewnie nie skończyłoby się na siniaku na brodzie, lecz dużo gorzej.

Dwa dni przed wyruszeniem na tę wyprawę zastała Szafirę w jej sypialni, zapędzoną w kąt przez żołnierzy. Jak się tam dostali, nie mając klucza? Mogła się tylko domyślać.

Gdy Asha weszła, wystraszyli się i rozpierchli. Co jednak mogło się stać następnym razem? Asha miała zamiar polować wiele dni, a jej brat, Dax, wciąż przebywał na krzewowiskach, gdzie wraz z Jarkiem, komendantem, negocjował warunki pokoju. Nie miał kto pilnować ich skralokrwistej kuzynki podczas ich nieobecności. Zabrała ją więc ze sobą. Bo jeśli było coś gorszego od powrotu z pustymi rękami, to jedynie powrót do domu, w którym Szafira znowu przebywałaby w sali chorych.

Milczenie Ashy w najmniejszym stopniu nie zbiło jej kuzynki z tropu.

– Pamiętasz czasy, kiedy wyruszałaś przed świtem, a przed kolacją przynosiłaś upolowanego smoka? Co się zmieniło od tamtej pory?

Ból poparzonej skóry wywoływał zawroty głowy. Asha z trudem zbierała myśli.

– Może to było zbyt łatwe – odparła i zagwizdała na łowców, dając im znak, by rozpoczęli patroszenie. – Może wolę wyzwania.

Prawda była taka, że liczba smoków stale malała i coraz trudniej było przynosić ojcu ich głowy. Dlatego zaczęła potajemnie opowiadać stare historie. Działy one na smoki tak jak klejnoty na ludzi. Żaden smok nie potrafił się im oprzeć.

Jednak opowieści nie tylko je zwabiały. Zwiększały też ich moc.

Stąd ten ogień.

Wyglądało to tak: tam gdzie opowiadano na głos stare historie, tam były smoki, a gdzie były smoki, tam były zniszczenia, zdrada i ogień. Zwłaszcza ogień. Asha wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny. Dowód tego miała na własnej twarzy.

Szafira westchnęła zrezygnowana.

– Zajmij się tym oparzeniem – powiedziała. Pozostawiła swoją halabardę wbitą w piasek i ruszyła w stronę smoczego truchła. Podczas gdy niewolnicy zbliżali się do smoka, Szafira okrążyła go i dokładnie obejrzała. Przykurzone szare łuski były nienaruszone, żadna z nich nie pękła ani się nie nadłamała.

Korzystając z nieobecności Szafiry, Asha spróbowała poruszyć poparzonymi palcami. Ostry ból sprawił, że mocno zacisnęła zęby. Równiny dookoła rozpyły się jej przed oczami, tworząc rozmazaną smugę czerwonego piasku, bladego żółtej trawy i szarych skał. Znajdowali się w miejscu granicznym. Nie całkiem na płaskiej pustyni ciągnącej się na zachodzie i jeszcze nie w ciemnych urwistych górach widocznych na wschodzie.

– Co za okaz! – krzyknęła Szafira.

Asha usiłowała skupić wzrok na kuzynce, która zaczynała się rozmazywać jak wszystko inne. Potrząsnęła głową. Gdy to nie pomogło, wsparła się na halabardzie Szafiry.

– Twój ojciec będzie zadowolony. – Głos Szafiry brzmiał nisko, jakby coś go tłumilo.

Gdyby mój ojciec znał prawdę..., pomyślała Asha z goryczą.

Żeby chociaż ten krajobraz przestał wirować! Mocniej ścisnęła halabardę, próbując skoncentrować się na kuzynce.

Szafira krążyła między niewolnikami. Ich noże połyskiwały. Asha słyszała, jak Szafira chwytą za trzonek topora. Słyszała, jak dziewczyna opiera but o łuski smoczej skóry. Słyszała nawet, jak wyciąga ostrze z cielska gada i jak na piasek wylewa się krew, gęsta i lepka.

Nie widziała jej jednak. Już nie.

Wszystko stało się rozmazaną białą plamą.

– Asha...? Nic ci nie jest?

Asha przyłożyła czoło do płaskiego stalowego ostrza halabardy. Palce zdrowej dłoni owinięły się niczym szpony wokół żelaznego trzonka, gdy usiłowała zachować równowagę.

Szkoda, że miałam tak mało czasu.

Słyszała delikatne muśnięcia stóp na piasku.

– Asha, co się dzieje?

Grunt pod nogami się osuwał, czuła, że jej ciało się przechyla. Nie namyślając się długo, wyciągnęła ręce do skralokrwistej kuzynki. Tej, która zgodnie z prawem nie mogła jej dotykać.

Szafira zaczerpnęła tchu i cofnęła się poza zasięg ramion Ashy. Asha próbowała odzyskać równowagę. Nie udało jej się i upadła na piach.

Nawet wtedy gdy wzrok Szafiry podążył ku niewolnym łowcom – Asha wiedziała, że dziewczyna nie obawia się *jej*, lecz ich – to zabolało. To zawsze bolało.

Niewolnicy gadali między sobą. Jej kuzynka wiedziała to najlepiej. Plotkujący niewolnicy zdradzili rodziców Szafiry.

A w tym momencie obie znajdowały się pod ostrzałem obcych spojrzeń. Spojrzeń niewolników, którzy wiedzieli, że Szafirze nie wolno dotykać Ashy, nie wolno jej nawet patrzeć Ashy w oczy. Bo w żyłach Szafiry płynie krew skralów.

– Asha...

Nagle świat wrócił na swoje miejsce. Asha zamrugała. Pod kolanami czuła piasek. W oddali widniał horyzont: czerwonożłota plama, a nad nią turkusowe niebo. Zobaczyła też przed sobą zabitego smoka: wyraźnie zarysowanego, szarego, martwego.

Szafira kucnęła przy niej. Za blisko.

– Nie – powiedziała Asha ostrzejszym tonem, niżby chciała.

– Nic mi nie jest.

Gdy się podnosiła, ból w dłoni znowu się odezwał. Niemożliwe, żeby trucizna tak szybko się rozeszła. To na pewno tylko odwodnienie. Uznała, że potrzebuje jedynie wody.

– Nawet nie powinno cię tu być – odezwała się Szafira zza jej pleców. W jej głosie słychać było niepokój. – Za siedem dni są twoje zaślubiny. Powinnaś się teraz do nich przygotowywać, a nie uciekać.

Asha ledwie trzymała się na nogach. Mimo piekącego bólu w dłoni i coraz mocniejszego słońca poczuła zimny dreszcz.

– Przed niczym nie uciekam! – odkrzyknęła, patrząc prosto przed siebie na zielone pasmo w oddali. Ryft. Tam czuła się wolna.

Zapadła cisza, przerywana jedynie odgłosami ostrzenia noży przez niewolników. Powoli Szafira podeszła do niej od tyłu.

– Podobno smocze serca są ostatnio w modzie. – Asha usłyszała lekkie rozbawienie w głosie dziewczyny. – Zwłaszcza jako prezenty ślubne.

Skrzywiła się na tę myśl. Kucnęła przy swoim worku łowieckim, zrobionym z twardej smoczej skóry. Sięgnęła do środka i wyjęła skórzany bukłak. Szafira stała nad nią.

– Czerwony księżyc zniknie za siedem dni, Asho. Myślałaś w ogóle o swoim prezencie ślubnym?

Asha podniosła się i chciała warknąć ostrzegawczo na kuzynkę, lecz świat znów zawirował. Utrzymała go w ryzach jedynie siłą woli.

Oczywiście, że o tym myślała. Zawsze gdy spoglądała na ten okropny księżyc – z każdym dniem lśniący jaśniej – myślała o tym wszystkim: o prezencie, zaślubinach i człowieku, którego niebawem przyjdzie jej nazywać *mężem*.

To słowo twardniało wewnątrz niej niczym kamień. Pod jego wpływem wszystko stawało się wyraźniejsze.

– No co ty – powiedziała Szafira, uśmiechając się lekko i omiatając wzrokiem szczyty gór. – Ociekające krwią, świeżo wyprute serce smoka? To idealny prezent dla kogoś, kto sam jest pozbawiony serca.

Asha pokręciła głową. Jednak uśmiech Szafiry był zaraźliwy.

– Musisz być tak obrzydliwa?

W tym momencie ponad ramieniem Szafiry w oddali zafalowała chmura czerwonozłotego piasku zbliżająca się od strony miasta.

Pierwszą myślą Ashy było: *Burza piaskowa*. Już miała wydać odpowiedni rozkaz, gdy uświadomiła sobie, że przecież nie znajdują się na otwartej pustyni, lecz w pobliżu skalistych równin. Spojrzała uważniej i zobaczyła dwa konie zmierzające w kierunku grupy łowców. Jeden był bez jeźdźca, na drugim siedział mężczyzna w wełnianej opończy oprószonej czerwonym piaskiem, która podskakiwała w rytm ruchów wierzchowca. Na

jego szyi lśniła w słońcu złota obręcz świadcząca o tym, że jest jednym z pałacowych niewolników.

Nim się zbliżył, Asha ukryła poparzoną dłoń za plecami.

Piach opadł, niewolnik zatrzymał konia. Jego siwiejące włosy zroszone były potem. Zmrużył oczy, osłepiony blaskiem słońca.

– Iskari – powiedział zdyszany. Spojrzał na grzywę swojego rumaka, pokornie unikając wzroku Ashy. – Ojciec chce się z wami widzieć.

Asha za plecami chwyciła zdrową ręką za nadgarstek chorej.

– W samą porę. Dziś wieczorem dostarczę mu łeb smoka.

Niewolnik pokręcił głową, nie spuszczając oczu ze swojego konia.

– Macie natychmiast wracać do domu, pani.

Asha zmarszczyła czoło. Smoczy król nigdy nie przeszkadzał jej w polowaniu.

Spojrzała na wierzchowca bez jeźdźca. To była Oleander, jej klacz. Brunatna sierść lśniła od potu, białą gwiazdę na czole pokrywała smuga czerwonego piasku. Wyczuwając swego jeźdźca, Oleander niecierpliwie potrząsała łbem.

– Ja mogę to dokończyć – odezwała się Szafira. Asha obróciła się w jej stronę. Szafira nie ośmieliła się spojrzeć jej w oczy. Nie w obecności królewskiego niewolnika. – Spotkamy się w domu. – Dziewczyna odplątała skórzane pasy z pożyczonych rękawic. – Nie powinnaś była mi ich dawać. – Zsunęła je z dłoni i podała Ashy. – Jedź.

Nie zważając na ból pokrytej pęcherzami skóry, Asha wciągnęła rękawice, żeby niewolnik jej ojca nie zauważył oparzeń. Odwróciwszy się od Szafiry, chwyciła wodze Oleander i wskoczyła na siodło. Klacz zarżała cicho i poruszyła się niecierpliwie,

a chwilę później, gdy Asha lekko szturchnęła ją piętami, ruszyła przed siebie galopem.

– Zachowam dla ciebie to serce! – krzyknęła Szafira, kiedy Asha pędziła w stronę miasta, wzbijając tumany czerwonego piasku. – Gdybyś zmieniła zdanie!



Na początku...

Pradawny był samotny. Stworzył więc sobie dwoje towarzyszy. Pierwszego zrobił z nieba i ducha i nadał mu imię Namsara. Namsara był złotym dzieckiem. Kiedy się śmiał, w jego oczach błyszczały gwiazdy. Kiedy tańczył, milkł szczęk oręża. Kiedy śpiewał, goiły się rany. Sama jego obecność była nicią spajającą świat.

Drugiego towarzysza Pradawny stworzył z krwi i blasku księżyca. Nazwał ją Iskari. Iskari była źródłem wszelkich nieszczęść. Tam gdzie Namsara przynosił śmiech i miłość, Iskari sprowadzała zniszczenie i śmierć. Gdy Iskari się zbliżała, ludzie kryli się w domach. Gdy się odzywała, płakali. Gdy polowała, nigdy nie chybiała celu.

Cierpiąc z powodu tego, kim była, Iskari stanęła przed Pradawnym, prosząc, by ją odmienił. Nienawidziła własnej natury, pragnęła być podobna do Namsary. Kiedy Pradawny odmówił, zapytała dlaczego. Dlaczego jej brat może tworzyć, a ona ma niszczyć?

– Świat potrzebuje równowagi – odrzekł Pradawny.

Wzburzona Iskari porzuciła swego boskiego władcę i ruszyła na łowy. Polowała wiele dni. Dni zamieniały się w tygodnie. W miarę jak rosta w niej wściekłość, jej żądza krwi starwała się nienasycona. Zabijała bez litości, bez emocji, i cały czas narastała w niej

nienawiść. Nienawidziła brata za to, że był szczęśliwy i kochany. Nienawidziła Pradawnego za to, że tak to urządził.

Dlatego gdy wyruszyła na następne polowanie, Iskari zastawiła sidła na samego Pradawnego.

To był straszliwy błąd.

Pradawny strącił Iskari na ziemię. Po jej upadku pozostała długa i szeroka blizna – pasmo górskie Ryft. Za to, że próbowała pozbarwić go życia, odebrał jej nieśmiertelność, zdarł ją z niej niczym srebrną zbroję. Aby odpokutować winę, przeklął ją i wystął samotnie na pustynię, gdzie prześladowały ją piekące wiatry i wyjące burze piaskowe. By usychała w prażącym słońcu. By marzła pod lodowatym płaszczem nocy.

Lecz nie zabił jej ani skwar, ani mróz.

Zrobiła to dojmująca samotność.

Namsara przemierzał pustynię, szukając Iskari. Niebo obróciło się siedem razy, zanim odnalazł jej ciało na piasku. Skórę miała spieczoną słońcem, pokrytą pęcherzami, oczy wydłubane przez czarnowrony.

Na widok martwej siostry Namsara padł na kolana i zapłakał.





Zwykle po udanym polowaniu Asha brała kąpiel. Szorowanie ciała z krwi, piachu i potu było rytuałem, który pomagał jej w przejściu od dzikiego, surowego świata poza murami pałacu do życia, które ścisnęło jej żebra i dusiło jak zbyt ciasno zawiązana szarfa.

Dzisiaj jednak pominęła kąpiel. Mimo wezwania ojca przemknęła obok jego strażników ku sali chorych, gdzie przechowywano leki. Było to bielone pomieszczenie pachnące wapnem. Przez otwarty taras wpadały promienie słońca, oświetlając kwiecisty wzór mozaiki na posadzce i smagając żółtożółcią barwą gliniane dzbanki na półkach.

Osiem lat temu obudziła się w tej sali, po tym jak poparzył ją Kozu, Pierwszy Smok. Asha dobrze to pamiętała: leżała na łóżku, cała owinięta bandażami, ze strasliwym ciężarem na piersi, jakby przytłaczał ją ogromny głaz symbolizujący jej wielką winę.

Otrząsnąwszy się z tych wspomnień, przeszła przez łukowate wejście. Zdjęła skórzaną zbroję i rękawice, ułożyła je w niewielką stertę, a na wierzchu umieściła swój topór.

Jednym z niebezpieczeństw smoczego ognia – poza tym, że mógł stopić skórę z kośćmi – było to, że zawierał truciznę. Najmniejsze oparzenie mogło zabić, jeśli było leczone źle lub za późno. Poważne rany, jak te, które Asha odniosła przed ośmioma laty, trzeba było opatrywać natychmiast, a nawet wtedy szanse na przeżycie były niewielkie.

Asha wiedziała, co zrobić, by pozbyć się trucizny z organizmu, lecz to wymagało nałożenia opatrunku na dwa dni. Nie miała tyle czasu. Ojciec ją wezwał. Wiadomość o jej przybyciu prawdopodobnie już do niego dotarła. Miała sto uderzeń serca, nie dni.

Otwierała szafki i wyjmowała pojemniki pełne suszonej kory i korzeni, szukając jednego konkretnego składnika. W tym pośpiechu sięgnęła poparzoną ręką i gdy chwyciła gładki gliniany dzbanek, poczuła taki ból, że rozprostowała palce.

Po posadzce rozsypały się czerwone odłamki i białe bandaże.

Asha zakłęta pod nosem i schyliła się, by jedną ręką pozbiierać ten bałagan. Ból przyćmiewał jej umysł, przez co nie zauważyła, gdy ktoś przykląkł obok i zaczął wraz z nią zbierać kawałki rozbitego naczynia.

– Ja to zrobię, iskari.

Na dźwięk tego głosu aż podskoczyła. Podniosła głowę i zobaczyła srebrną obręcz, a potem kłęb włosów.

Przyglądała mu się, jak po niej sprzątał. Znała te obsypane piegami dłonie. Te same dłonie odnosiły naczynia i podawały jej parującą miętową herbatę w szklanych czarkach podczas kolacji u Jarka.

Zamarła. Jeśli w pałacu był niewolnik jej narzeczonego, był tu też sam narzeczony. Widocznie Jarek wrócił z krzewowisk, dokąd został wysłany, by obserwować Daksa w roli negocjatora.

Czy dlatego ojciec mnie wezwał?

Nagle palce niewolnika znieruchomiały. Asha podniosła wzrok i zauważyła, że skral wpatruje się w jej ranę.

– Iskari... – Zmarszczył brwi. – Trzeba to opatrzyć.

Jej irytacja zapłonęła niczym świeżo wzniecony ogień. Pewnie, że musi to opatrzyć. Już dawno by to zrobiła, gdyby nie jej niezdarność.

Jednak równie ważne jak opatrzenie rany było dopilnowanie, by ten niewolnik jej nie zdradził. Jarek wykorzystywał służbę do szpiegowania swoich wrogów. Możliwe, że kiedy Asha odprawi tego tutaj, on natychmiast pobiegnie do swojego pana i wszystko mu opowie.

A gdy Jarek się dowie, dowie się też jej ojciec.

Ojciec od razu się zorientuje, że opowiadała stare historie. Przekona się, że jest tak samo przeżarta złem jak zawsze.

– Tylko spróbuj komuś o tym powiedzieć, skralu, a ostatnią rzeczą, jaką w życiu zobaczysz, będzie moja twarz nad krawędzią jamy, do której cię wrzucą.

Zacisnął wargi i opuścił wzrok na płytki posadzki, gdzie powtarzał się motyw namsary – rzadkiego pustynnego kwiatu leczącego każdą dolegliwość – tworząc wyszukany dekoracyjny wzór.

– Przepraszam, iskari – powiedział, zbierając odłamki gliny – ale ja mam przyjmować rozkazy od mojego pana, nie od was.

Palce ją świerbiły, by sięgnąć po topór – ten jednak leżał na podłodze przy ścianie wraz z resztą jej stroju.

Mogła użyć gróźb, ale wtedy musiałaby się liczyć z tym, że on w ramach odwetu zdradzi jej sekret. Przekupstwo miało większe szanse.

– A jeśli dam ci coś w zamian za milczenie?

Jego palce zawisły nieruchomo nad stertą odłamków.

– Czego byś chciał?

Kącik jego ust wygiął się delikatnie. Ten uśmiech zmroził ją tak, że aż drobne włoski na jej ramionach stanęły dęba.

– Nie mam całego dnia. – Nagle zrobiło jej się nieswojo.

– Owszem – odparł. Gdy spojrział na jej poparzoną skórę, uśmiech zniknął z jego twarzy. – Nie macie całego dnia. – Zaczynała czuć dreszcze. – Zastanowię się, a wy tymczasem opatrzcie tę ranę.

Asha przestała zwracać na niego uwagę. Te dreszcze głęboko ją zaniepokoiły. Kiedy więc niewolnik skończył sprzątać, znowu podeszła do półek i w końcu znalazła to, czego szukała: sproszkowaną smoczą kość.

Osobno była tak samo śmiertelnie niebezpieczna jak smoczy ogień, lecz działała inaczej. Smocza kość nie zatruchiwała ciała, lecz wypłukiwała z niego składniki odżywcze. Asha nie widziała nikogo zabitego w ten sposób, lecz słyszała starą opowieść o smoczej królowej, która chciała ukarać swoich wrogów. Zaprosiła ich do pałacu jako gości honorowych i co wieczór dosypywała im do kolacji szczyptę sproszkowanej smoczej kości. Ostatniego ranka ich pobytu wszystkich znaleziono martwych w łózkach. Ich ciała były puste, jakby wydrążono z nich całą życiodajną moc.

Mimo ryzyka, użyta w odpowiedniej ilości, z właściwą mieszanką ziół, smocza kość była w stanie oczyścić ciało z trucizny – właśnie z powodu swoich właściwości wypłukujących. Asha wyciągnęła korek i odmierzyła potrzebną porcję.

Dobrego niewolnika poznawało się po tym, że wiedział, co trzeba zrobić, jeszcze zanim go poproszono. Jarek nabywał wszystko, co najlepsze, nie wyłączając służby. Kiedy więc Asha

gromadziła składniki, miażdżyła je i rozrabiała na gęstą papkę, niewolnik Jarka targał pasy lnu na świeże opatrunki.

– Gdzie on jest? – zapytała, mieszając miksturę, by szybciej ją ostudzić. Nie musiała wymawiać imienia Jarka. Jego niewolnik i tak wiedział, o kogo chodzi.

– Śpi po wypiciu kilku pucharów wina. – Nagle przestał drzeć płótno i wbił wzrok w jej dłonie. – Myślę, że to już jest chłodne, iskari.

Wzrok Ashy powędrował za jego spojrzeniem. Wtedy zauważyła, że jej ręce mocno drżą. Odłożyła łyżkę i uniosła dłoń do oczu, żeby się im przyjrzeć.

– Szkoda, że miałam tak mało czasu...

Niewolnik spokojnie odebrał od niej dzbanek.

– Usiądźcie – powiedział, ruchem głowy wskazując stół. Jakby teraz on tu rządził, a ona musiała robić, co jej każe.

Nie podobało jej się, że wydaje jej polecenia. Jednak te gwałtowne drgawki podobały jej się jeszcze mniej. Usiadła na blacie, podpierając się jedną ręką, a on nabrał łyżkę czarnej pasty i dmuchał na nią, aż przestała się unosić para. Asha trzymała oparzoną dłoń na udzie, gdy mężczyzna rozsmarowywał zianistą papkę po pęcherzach na jej dłoni.

Syknęła przez zęby, kiedy zabolalo. Niewolnik się zatrzymał, zaniepokojony jej reakcją, ona jednak skinęła głową, by robił swoje. Pomimo okropnego smrodu – przypominającego woń palonych kości – czuła, że proszek działa: po skórze rozchodził się chłód, który skutecznie niwelował piekący żar.

– Lepiej? – Nie podnosił wzroku, dmuchając na następną łyżkę.

– Tak.

Jeszcze dwa razy nałożył papkę na ranę, po czym sięgnął po pas lnu.

Kiedy zaczął owijać jej dłoń, oboje się zawahali. Asha odsunęła się, a on, pochylony nad nią, zamarł w bezruchu. Szarawy pas płótna zwisał niczym baldachim między jego dłońmi, gdy oboje myśleli o tym samym: aby założyć opatrunek, musiał jej dotknąć.

Niewolnik, który dotknął draksora bez pozwolenia swojego pana, mógł zostać skazany na trzy dni w lochach bez pożywienia. Jeśli wykroczenie było poważniejsze – dotknięcie draksora wyższej rangi, jak w wypadku Ashy – podlegał też karze chłosty. A w bardzo rzadkich przypadkach intymnych kontaktów, w razie romansu między niewolnikiem a draksorką, niewolnik był wrzucany do jamy, gdzie czekała go śmierć.

Bez zezwolenia Jarka jego niewolnik nie mógł jej dotknąć.

Asha przesunęła się, by odebrać od niego pas lnu i owinąć sobie dłoń. Mężczyzna jednak cofnął się poza jej zasięg. Obserwowała w milczeniu, jak wrócił i zaczął zakładać jej opatrunek – powoli, starannie, zręcznie unikając kontaktu z jej skórą.

Podniosła wzrok na jego pociągłą twarz pełną piegów. Te piegi były niczym gwiazdy na nocnym niebie. Stał tak blisko, że czuła jego ciepło. Tak blisko, że czuła zapach soli na jego skórze.

Jeśli nawet wiedział, że ona na niego patrzy, nie okazał tego. Przestrzeń między nimi wypełniała cisza, gdy on spokojnie owijał płótno wokół jej dłoni.

Asha przyglądała się jego rękom. Duże dłonie. Długie palce. Odciski na palcach.

Dziwne miejsce na odciski u niewolnika służącego w domu.

– Jak to się stało? – zapytał, nie przerywając pracy.

Czuła, że o mały włos nie spojrział jej w oczy, ale zdążył się pohamować. Sięgnął po następny bandaż – mniejszy – i zajął się jej palcami.

Opowiadałam historię.

Zastanawiała się, ile może wiedzieć niewolnik o związku starych opowieści ze smoczym ogniem.

Nie odpowiedziała mu na głos. Nikt nie mógł poznać prawdy: po tylu latach prób naprawienia swoich błędów Asha wciąż była tak samo zepsuta. Gdyby zajrzeć w głąb niej, okazałoby się, że jej dusza jest pokiereszowana tak samo jak skóra na zewnątrz. Ohydna, potworna.

Opowiadałam historię o Iskari i Namsarze.

Iskari była boginią, od której imienia pochodził tytuł takich osób jak Asha. Obecnie iskari oznaczało „odbierająca życie”.

Imię Namsary również nabrało innego znaczenia. Była to teraz zarówno nazwa leczniczego kwiatu zdobiącego posadzkę tej sali, jak i tytuł nadawany tym, którzy walczyli o szlachetną sprawę – w obronie królestwa lub swoich przekonań. Słowo namsara kojarzyło się z bohaterem.

– Zabiłam smoka – powiedziała w końcu – a on poparzył mnie, kiedy zdychał.

Niewolnik, słuchając, wciskał końce bandaża pod opatrunek. Żeby lepiej chwycić, zsunął palce na jej nadgarstek, jakby zupełnie zapomniał, kim jest.

Czując jego dotyk, Asha gwałtownie wciągnęła powietrze. Skrał znieruchomiał.

Już miała wydać mu rozkaz, gdy on cicho zapytał:

– I jak teraz?

Jakby bardziej się troszczył o jej ranę niż o własne życie.

Rozkaz uwiązał jej w gardle. Spojrzała na jego palce obejmujące jej nadgarstek. Nie drżały, nie trzęsły się ze strachu, były ciepłe, silne, zdecydowane.

Czyżby się nie bał?

Gdy nie odpowiadała, zrobił coś jeszcze gorszego. Podniósł na nią wzrok.

Ich spojrzenia spotkały się i Ashę przeszył gwałtowny gorący dreszcz. Jego wzrok przewiercał ją na wskroś, niczym świeżo naostrzona stal. Zamiast czym prędzej odwrócić głowę, niewolnik przesunął ten świdrujący wzrok z jej oczu – czarnych jak u jej matki – na pomarszczoną bliznę, a potem dalej wzdłuż twarzy i szyi aż ku skrajowi koszuli.

Asha była przyzwyczajona do ludzkich spojrzeń. Dzieci pokazywały ją palcami i przyglądały się z zainteresowaniem, ale na ogół na widok jej blizny odwracano spojrzenia z przerażeniem. Ten niewolnik zaś powoli chłonał to, co miał przed oczyma. Obserwował ją z ciekawością i uwagą, jak gdyby podziwiał niezwykle gobelin, w którym nie chciał pominąć żadnego szczegółu.

Miała świadomość tego, co zobaczył. Ona widziała to za każdym razem, gdy patrzyła w lustro. Przebarwioną, zbliżnowaciałą skórę. Zaczynała się w górnej części czoła i biegła wzdłuż prawego policzka. Przecinała koniec brwi, zahaczając o linię włosów. Sięgała za ucho, które nigdy nie odzyskało pierwotnego kształtu i było teraz zdeformowaną kępką guzków. Ta blizna zajmowała jedną trzecią jej twarzy, połowę szyi i ciągnęła się dalej na prawą część ciała.

Szafira kiedyś spytała Ashę, czy ten widok nie jest jej wstrętny. Asha nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Została

poparzona przez najgroźniejszego smoka i przeżyła. Kto jeszcze mógł to o sobie powiedzieć?

Nosiła tę bliznę niczym koronę.

Wzrok niewolnika przesuwiał się niżej wzdłuż jej ciała. Jakby wyobrażał sobie pozostałą część blizny pod ubraniem. Jakby wyobrażał sobie pozostałą część *ciała* Ashy pod ubraniem.

Poczuła gwałtowne wzburzenie. Jej głos ciał powietrze niczym ostry nóż.

– Patrz tak dalej, skralu, a pożegnasz się z oczami!

Kącik jego ust delikatnie się uniośł. Jakby niewolnik właśnie przyjął rzucone mu wyzwanie.

To jej przypomniało o zeszłorocznym buncie, kiedy to grupa niewolników opanowała twierdzę. Wzięli draksorów jako zakładników i zabijali każdego żołnierza, który próbował się do nich zbliżyć. Dopiero Jarkowi udało się dostać do ich siedziby i położyć temu kres. Osobiście zabił wszystkich rebeliantów.

Ten skral jest tak samo groźny jak oni wszyscy.

Nagle Asha zapragnęła poczuć w dłoni swój topór. Zsunęła się ze stołu i zaczęła iść w kierunku swoich ubrań.

– Już wiem, co chcę w zamian – powiedział za jej plecami.

Zwolniła. Obróciła się twarzą w jego stronę. Zwinął już pozostałe bandażę i wyskrobywał maść z dna dzbanka.

Zupełnie jakby przed chwilą nie złamał prawa.

– W zamian za moje milczenie – drewniana łyżka stukiała o gliniane dno – chcę jeden taniec.

Asha wpatrywała się w niego zdumiona.

Co?

Najpierw miał śmiałość spojrzeć jej w oczy, a teraz jeszcze domagał się tańca z nią?

Czy on oszalał?

Ona była iskari. Iskari nie tańczą. A nawet gdyby tańczyły, i tak nigdy nie zatańczyłyby ze skralem. To było niedorzeczne. Nie do pomyślenia.

Zakazane.

– Jeden taniec – powtórzył i podniósł na nią wzrok. Znowu miała wrażenie, jakby wwiercał się w nią tymi oczyma. I znowu tak ją to zaskoczyło, że poczuła dziwny ogień gdzieś w głębi ciała. – W miejscu i czasie, które sam wybiorę.

Dłoń Ashy powędrowała do biodra, lecz nie wyczuła broni, bo ta wciąż leżała na posadzce na stercie odzieży.

– Wybierz coś innego.

Pokręcił głową, obserwując jej dłoń.

– Nie chcę niczego innego.

Spojrzała na niego z wyższością.

– Jestem pewna, że to nieprawda.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Tylko głupiec może być czegoś pewny. To wcale nie sprawa, że ma rację.

Gniew zapłonął w niej silnym ogniem.

Czy on właśnie nazwał ją głupcem?

W trzech susach dopadła swojego topora, podbiegła do niewolnika i docisnęła lśniące ostrze do jego gardła. Mogłaby uciśnić go na zawsze.

Skral wypuścił gliniany dzbanek z rąk. Zacisnął zęby, lecz nie odwrócił wzroku. Powietrze między nimi aż iskrzyło. Był jakies pół głowy wyższy od niej, ale Asha przywykła do walki z większym od siebie przeciwnikiem.

– Nie wystawiaj mnie na próbę, skralu – wycodziła, naciskając mocniej.

Opuścił wzrok.

Wreszcie. Od tego powinna była zacząć.

Końcem trzonka topora Asha pchnęła go w lewy bark, tak że się zatoczył. Uderzył w półkę pełną pojemników, które zło-wieszczo zagrzechotały.

– Zachowasz to w tajemnicy – powiedziała – bo jak nie, to nawet Jarek cię nie ochroni.

Nie podnosił wzroku, wyraźnie próbował się uspokoić.

Obróciła się na pięcie i wyszła, pozostawiając go samego. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż ciągnąć tego niewolnika do Jarka i przedstawiać jego przewinienia. Musiała znaleźć swoje jedwabne rękawiczki, ukryć obandażowaną dłoń i udawać, że wszystko jest w porządku, podczas rozmowy z ojcem – który cały czas na nią czekał.

Z niewolnikiem Jarka rozprawi się później.



Narodziny Łowcy

Żyła kiedyś dziewczyna, którą przyciągało wszystko, co nikczemne.

Jak zakazane pradawne opowieści.

Nie miało znaczenia, że te stare bajania zabiły jej matkę. Nie miało znaczenia, że przed matką zabiły wielu innych. Dziewczyna dopuszczała te historie do siebie. Pozwoliła im wedrzeć się do swego serca i obudzić w nim zło.

Jej nikczemność przyciągała smoki. Te same smoki, które paliły domostwa jej przodków i mordowały ich rodziny. Jadowite, ziońące ogniem bestie.

Dziewczyna nie zważała na to.

Pod osłoną nocy skradata się po dachach i przemykała pustymi ulicami. Uciekała z miasta do Ryftu, gdzie opowiadała smokom na głos jedną historię po drugiej.

Opowiedziała ich tyle, że obudziła najstraszliwszego ze wszystkich smoków, tak ciemnego jak bezksiężycowa noc. Tak starego jak czas.

Kozu, Pierwszego Smoka.

Kozu zapragnął mieć dziewczynę dla siebie. Chciał gromadzić śmiertelnie niebezpieczną moc spływającą z jej ust. Chciał, by opowiadała historie tylko jemu. Na zawsze.

Kozu uświadomił jej, czym się stała.

To ją przeraziło. Zaprzestała więc opowieści.

Wycofać się jednak nie było łatwo. Kozu ją odnalazł. Trzasnął ogonem i syknął ostrzegawczo. Dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli mu odmówi, pożałuje.

Plakała, drżała ze strachu, lecz nie uległa. Jej usta pozostały zamknięte.

A przecież Pierwszemu Smokowi się nie sprzeciwiano.

Kozu wpadł we wściekłość. Kiedy dziewczyna próbowała uciec, dosięgnął jej jego śmiertciony płomień.

To mu jednak nie wystarczyło.

Resztę gniewu przeniósł na jej dom.

Ział wściekłością na bielone wapnem ściany i ażurowe wieże. Miotał trującym ogniem w rozpaczających ludzi, którzy patrzyli, jak płoną ich bliscy uwięzieni w domach.

Nikczemną dziewczynę, pozostawioną w Ryfcie na śmierć, odnalazł syn komendanta. Zaniósł jej poparzone ciało do sali chorych w pałacu. Jej ojciec był w tym czasie zajęty ratowaniem miasta.

Król zebrał armię i odparł atak Pierwszego Smoka. Rozkazał niewolnikom ugasić pożary i naprawić zniszczenia. Komendant armii uratował miasto, lecz nie zdołał uratować swej żony. Słyszając jej agonalne wrzaski, wbiegł do ich płonącego domu i już stamtąd nie wyszedł.

Dziewczyna jednak przeżyła.

Obudziła się w obcym miejscu, w obcym łóżku i nie pamiętała, co się stało. Na początku ojciec ukrywał przed nią prawdę. Jak powiedział dziesięcioletniemu dziecku, że jest odpowiedzialne za śmierć tysięcy?

Zamiast tego stale był przy niej. Siedział obok niej podczas nocy przepojonych bólem. Sprowadził specjalistów od oparzeń, aby przywrócili ją do zdrowia. Gdy oznajmili, że dziewczyna nigdy nie

odzyska pełnej sprawności, znalazł innych, lepszych. I bardzo powoli zappełniał luki w jej pamięci.

Kiedy dziewczyna publicznie się pokajała i ludzie pluli jej pod stopy, ojciec stał u jej boku. Gdy obiecywała, że odkupi swe winy, mieszkańcy z nienawiścią syczeli przez zęby imię przeklętej bogini, a wtedy jej ojciec zamienił te przekleństwa w tytuł honorowy.

„Dawnych bohaterów nazywano namsarami od imienia kochanego boga – powiedział. – Dlatego ona będzie nazywana iskari, od śmiercionośnej bogini”.



**Zakazana miłość. Królestwo targane wojną.
Tajemnica, która zmieni wszystko**

Stare historie działały na smoki tak jak klejnoty na ludzi.
Żaden smok nie potrafił się im oprzeć.

Jednak opowieści nie tylko je zwabiały.
Zwiększały też ich moc.

Po dziesięciodniowym pościgu za smokiem przez skaliste
równiny jej niewolnym łowcom brakowało już pożywienia.
Stała przed wyborem: wracać do miasta bez smoka albo
złamać zakaz ojca dotyczący dawnych opowieści.

Jeszcze nigdy nie wróciła z łowów bez zdobyczy i nie
zamierzała tego zmieniać. W końcu była iskari i miała
zadanie do wykonania.

Opowiedziała więc historię.

Patroni medialni:



Fantastyka

DOBRE KSIĄŻKI

FANBOOK

dla studenta.pl

KAWERNA

{ opetani
czytaniem }

LUBIE
CZYTAĆ

lubimy czytać.pl

www.iuvi.pl

Cena 34,90 zł (w tym VAT 5%)
ISBN: 978-83-7966-041-4

